

Jesienią na scenach warszawskich

Warszawskie teatry w nowym sezonie wystąpiły ze znaczną ilością nowych spektakli — a gdy jeszcze do tego dodamy kilka premier ze schyłku ubiegłego sezonu, to z wyborem sztuk do zrecenzowania kłopot nie lada...

Zgodnie z ustalonymi tradycjami do najciekawszych spektakli należą i tym razem sztuki wystawione przez Teatr Dramatyczny — na jego dużej i małej scenie. A więc przede wszystkim znany już w Polsce (prapremiera w Teatrze Wybrzeże w 1960 r. w reżyserii Z. Hübnera) „Nosorożec” — sztuka głoszącego na Zachodzie awangardowego dramaturga, **Eugene Ionesco**. Sztuka ta po-myślana jako ostry, frontalny atak na totalizm, jako ostrzeżenie przed sta-dnym uleganiem wobec nieludzkich ten-dencji — została przez większość na-szych krytyków teatralnych odczytana jako zdecydowany protest przeciwko hitleryzmowi i faszyzmowi. Taki „klucz” do zrozumienia utworu zdaje się upa-trywać również i **Wanda Laskowska** — reżyser warszawskiego spektaklu — a także jego scenograf **Andrzej Sadowski**: mieszkańcy spokojnego, francuskiego miasteczka, kandydaci na „nosorożców” w trakcie przeobrażania się z normal-nych ludzi w porykujących gruboskór-ników podnoszą ręce na „heil Hitler” — a ich maski, a raczej nosorożcowate głowy przypominają do złudzenia heł-my Wehrmachtu...

Ale nie wszyscy tak pojęli sens sztuki. Oto na łamach „Życia Warszawy” tak pisze **Władysław Kopaliński**: „Nie musi się on koniecznie, jak utrzymują nasi krytycy odnosić do faszyzmu. Pod pro-sty symbol nosorożny podstawić można dziesiątki spraw, nawet sport, albo sa-mochód. Swiderski reprezentować może z powodzeniem ostatniego człowieka, który nie kupił sobie wyjącego radia, albo telewizora” — Czyżby? Oddajmy głos aktorowi, który w wywiadzie opu-blikowanym w programie sztuki twier-dzi, że jedyna postać w „Nosorożcu, która nie poddała się „nosorogaciznie” — Berenger, kreowany w naszym spek-taklu przez **Jana Świderskiego**: „...sku-pia jednak wszystkie wartości ludzkie. On przeciwstawia się historii, jeżeli cały ten proces nazwiemy historią, czy mit m historycznym. On rozprasza ten mit. Takimi samotnymi jednostkami byli w gruncie rzeczy wszyscy rewolu-cjoniści...”

Spektaki w Teatrze Dramatycz-nym jest starannie przygotowany pod względem inscenizacyjnym i aktor-skim. Świderski może nie stworzył tu takiej kreacji jak np. w „Romulusie Wielkim”, ale też jego gra, stonowana, pozwala na intymny, ciepły stosunek widza do Berengera — niechlujnego, wahającego się, podpitego, a jakże głą-boko ludzkiego na tle galerii innych, u-kładnych i rzekomo porządných po-staci. Poza nim interesującą gre zapre-zentowali: gwiazda naszego ekranu **Lu-cyna Winnicka** jako Daisy, **Wiesław Go-las** w roli Jana, który pierwszy „znoso-rogowaciał” — znany już dobrze ze sceny i z ekranu („Ogniomistrz Kaleń”) — i wreszcie **Witold Skaruch**, kreujący postać Dudarda, intelektualisty, który dla odmiany przeobraził się jako jeden z ostatnich. Dekoracje **Andrzeja Sa-**

dowskiego jak zwykle umiejętnie wy-korzystują głębię sceny poprzez opero-wanie kilkoma planami i świetną syn-chronizacją światel.

Zgola w inny wymiar, już czysto ko-mediowy (bez przedrostka: tragi-) wpro-wadza widza demonstrowany na małej scenie tegoż teatru, a uprzednio w Kra-kowie, „Indyk” — piora naszego znane-go satyryka **Sławomira Mrożka**. Jest to pogranicze satyry na polski i nie tylko polski romantyzm, trochę cien-kiej parodii „wieszczek” literatury plus spora doza „pure nonsensu”, czyli wręcz absurdalnego humoru. Sto minut gry bez antraktu i z urwaną jakby końco-wą pointą oraz pewnymi brakami w samej konstrukcji dramaturgicznej — to wszystko trochę stępią świeżość i ost-rość satyryczną tej końskiej dawki mroźkowej filozofii z przymrużeniem oka. Ale iść warto — dla samych tylko trzech kmiotków w siermięgach, kiwa-jących się sennie nad olbrzymimi ku-flami piwa i prowadzących „gadki” w rodzaju: „A Wawrzukowi zaskroniec pewnego razu wpelgał się do barscu! Eeee... godocie...”

„Indyka” wystawił zgrabnie na pra-wach gościnności reżyser Teatru Wy-brzeże **Zbigniew Bogdański**. Ze wskaza-niem aktorów gorzej — gra całego ze-społu jest dość wyrównana, można by przytoczyć całą listę z afisza. Ale mi-mo wszystko osobiście wyróżniłbym **Mieczysława Stoorę**, jako dotkniętego „ogólną niemożnością” (cytuując znako-micie pasujące tu określenie **Witolda Gombrowicza**) kapitana-dezertera oraz

Barbarę Krafftównę doskonale w roli Laury parodiującą pannę z epoki cier-pień młodego Wertera i mickiewiczow-skiej Maryli — a także **Ludwika Paka** w roli poety-dekadenta. Dekoracje **J. A. Krassowskiego** niezłe, a sam po-mysł z zegarem, który chwilami zmie-nia się w lypiące ku widowni wielkie oko, jest wręcz idealnie mroźkowski w swoim stylu.

Teatr Narodowy przypomniał jedną z wcześniejszych sztuk **Jean Paul Sar-tre'a** — wystawioną w stolicy w 1948 r. — „Ladacznicę z zasadami” w reżyserii **Ewy Bonackiej** (przekład **Jana Kotta**). Problem zawodowej nierządnic na tle skorumpowanego środowiska pozornie uczciwych, dbających o pozory ludzi ze średniego mieszczaństwa (może być w USA, może być w Rio, Paryżu i gdzie indziej też...) — jest oczywiście zgodnie z filozofią autora całkiem odmiennie potraktowany, niż to nam dyktuje reli-gijny pogląd na świat. Ale nie dlatego twierdzą, że spektakl ten jest niewypa-lem: jest nim z tych mianowicie powo-dów, iż na scenie Teatru Narodowego toczy się niemal melodramat i to w tonacji erotycznej, że nie powiem super-erotycznej. Nic więc dziwnego, że tej klasy aktorka co **Danuta Szaflarska** w roli głównej, mimo swej bogatej tech-niki aktorskiej, nie bardzo przekonuje na tle koturnowych dekoracji **Władysława Daszewskiego**.

Magnes nazwiska Sartre'a jest ogrom-ny, a wybór dobrych sztuk współcze-snych polskich pisarzy wciąż niewielki — toteż w teatrze Ateneum im. Ste-



„Nosorożec” na scenie Teatru Dra-matycznego m. st. Warszawy. Od lewej: **Witold Skaruch (Jan)** i **Jan Świderski** w roli **Berengera**. / Fot. **FRANCISZEK MYSZKOWSKI**

fana **Jaracza** wszedł ostatnio na scenę jeden z nowszych dramatów francu-skiego pisarza-filozofa — „Uwięzieni z Altony”. Jego problematyka i walory artystyczne wymagają jednak osobnego potraktowania — co też postaram się uczynić następnym razem, dziś ogra-niczając się tylko do zasygnalizowania tej sztuki.

ANDRZEJ SZOMAŃSKI